Nr. 352. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, piątek dnia 31 lipca 1903. Rok XXXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Edward VII — a kwestja irlandzka.

Lwów 29 lipca.

Edward VII w chwili wstąpienia swego na tron, nie wiele nadziei niecił zaprawdę w sercach swych poddanych... Dość hulaszcze i nieopatrzne życie jego, jako następcy tronu — i to od lat młodzieńczych aż do siwego włosa — nie uprawniało bynajmniej do wiary, że oto po przywdzianiu korony, zechce on poważnie traktować swe monarsze obowiązki... Tem bardziej zwłaszcza, iż w Anglji, w myśl obowiązującej konstytucji, władza królewska ma w rzeczach polityki udział dość mały, raczej bierny. Stało się jednak inaczej. Wnet po objęciu tronu okazał król niedwuznacznie, że wcale nie myśli być monarchą „malowanym“; potem zaś niejednokrotnie zamienił on w czyn wolę swoją. Tej jego woli należy przypisać szybkie zakończenie wojny w połudn. Afryce i ona to — być może — przyspieszy rozwiązanie najtrudniejszego problematu wewnętrznej polityki Albionu: kwestji irlandzkiej. Natychmiast po swej koronacji chciał król udać się do Irlandji, aby tamtejszą ludność przekonać o swej życzliwości dla niej, lecz wtenczas lord Salisbury sprzeciwił się tej chętce królewskiej tak energicznie, że piękny projekt Edwarda został odłożony. Odłożony jeno — nie zaniechany — gdyż oto zeszłego tygodnia para królewska stanęła rzeczywiście na ziemi Ossjana.

Nie z próżnemi rękoma przybył król do Irlandji. Tego samego dnia, kiedy wjechał wraz z małżonką w bramy Dublinu, przyjęto w izbie gmin angielskich, w trzeciem już czytaniu, nowy bill irlandzki, który przyznaje dzierżawcom rolnym znaczne rozszerzenie ich praw dotychczasowych. Głównym zaś celem tegoż jest, aby w drodze wykupna rent, zamienić tych dzierżawców w definitywnych właścicieli uprawianej przez nich roli. Gwoli tego, Anglja i Szkocja przyjmą na siebie ciężar dostarczenia i oprocentowania funduszu indemnizacyjnego w kwocie 100 milj. funtów szterlingów, który uzyskają w drodze pożyczki, w ciągu 15 lat spłacalnej. Co do taryfy wykupna, było ustanowione w pierwotnem przedłożeniu pewne *maximum* i *minimum*. Wszelakoż Irlandczycy nie zgadzali się na to drugie, ponieważ zdawało się im, że dzierżawcy nie będą w ten sposób dostatecznie zabezpieczeni przeciw dalszemu obniżeniu się cen ziemi. Więc też zwalczali tę ustawę po drugiem jeszcze czytaniu. Widząc taką opozycję, rząd — pomimo uzyskanych dla przedłożenia 418 gł. większości — postanowił jednak liczyć się z żądaniem Irlandczyków i zszedł z własnej inicjatywy poniżej *minimum* dla sprzedaży ziemi.

Niepodobna w tej chwili przepowiedzieć, jak dalece okaże się ta nowa ustawa skuteczną, jedno wszelakoż jest już dziś pewne. Zmieni ona niezawodnie warunki sytuacji politycznej w Irlandji, jak również stosunek stronnictwa nacjonalistycznego do rządu. Ogólnie też odzywa się w Anglji nadzieja, że po ekonomicznem zaspokojeniu Irlandczyków, chwila politycznego pojednania się z nimi już niedaleka. Na każdy sposób, owo historyczne *Home-Rule* niebawem już przestanie być kwestją palącą, przez co zabraknie znów łącznika, wiążącego obecnie konserwatystów z liberalnymi unjonistami.

Ta wycieczka Edwarda do Irlandji, gotowa mieć jedno więcej jeszcze następstwo — mianowicie wpływ znaczny na stosunki polityczne Anglji ze Stanami Zjedn. półn. Ameryki. W tych Stanach żyje bowiem 5 miljonów obywateli Unji, z pochodzenia Irlandczyków, którzy słowem i czynem objawiają bez przerwy gorące sympatje swoje dla kraju macierzystego. Faktem jest, że kolosalne fundusze na agitacje *Home-Rule'u* na Zielonej Wyspie, głównie zawsze płynęły i płyną z Ameryki. Otóż ci Irlandczycy amerykańscy, w płomiennej swej nienawiści do ciemiężycieli angielskich — stanowią do tej pory zwartą falangę nieubłaganej opozycji przeciw wszelkim zakusom angielskim o jakikolwiek sojusz lub porozumienie W. Brytanji z Unją, a rząd waszyngtoński, rad nie rad, musi jednak z tą ruchliwą i na wszystko zdeterminowaną agitacją swych Irlandczyków poważnie się liczyć. Rzecz naturalna, że skoro w samej Irlandji zapanują raz pokojowe stosunki, to i namiętna agitacja ich rodaków amerykańskich przeciw Anglji, co najmniej już uśmierzy się znacznie.

Ruska przewrotność.

Lwów 29 lipca.

Leży przed nami „poufny“ dokument, o którego treści podaliśmy krótką wzmiankę. Jest to okólnik, datowany 6 lipca 1903 r. l. 15/prez. z „Narodnego komitetu we Lwowie do pp. organizatorów i mężów zaufania partji“. Podajemy ten okólnik w dosłownym przekładzie.

„Ostatni poufny „Narodny wiec“ w dniu 20 maja rb. uchwalił, aby „Narodny komitet“ i „Narodne organizacje“ po powiatach pouczały tak ustnie jak i za pośrednictwem prasy, naszych włościan o strejkach i ażeby na wypadek strejku pospieszyły strejkującym z pomocą i poradą. Ponieważ z pośród włościaństwa rozmaitych powiatów odzywają się głosy o informacje w tej sprawie, ponieważ dalej w niektórych miejscowościach wybuchło już bezrobocie i o ile z tego można wnioskować — (!) strejki mogą się powtórzyć, ponieważ w końcu, socjalni-demokraci w przewidywaniu (!) wybuchu strejków, rozpoczęli już odpowiednią akcję, ażeby ten wyczekiwany ruch objąć w swoje dłonie (na co wskazuje włościański wiec, zwołany przed kilku dniami w Nagórzance pod Buczaczem przy udziale 800 włościan z buczackiego i sąsiednich powiatów), co na wypadek, gdyby im się powiodło, mogłoby przynieść wielką szkodę narodowej sprawie, dlatego „Narodny komitet“ rozważywszy to wszystko, postanowił poczynić odpowiednie kroki na wypadek wybuchu strejków, ażeby, skoro ten ruch rozpocznie się, nie zaskoczył naszej organizacji bez przygotowania i ażeby strejkowy ruch i jego następstwa nie zwróciły się przeciw nam, lecz wyszły na naszą korzyść i na pożytek ogólno-narodowej sprawy. W tej myśli i wobec spóźnionej pory „Narodny komitet“ wzywa powiatowe organizacje i powiatowych mężów zaufania, ażeby koniecznie i to w przeciągu 5—7 dni wykonali, co następuje:

1. Zwołać natychmiast, po otrzymaniu niniejszego cyrkularza, chociażby i za pomocą posłańców, poufne zgromadzenie samych świadomych włościan-delegatów z całego powiatu, tak, ażeby wszystkie miejscowości były zastąpione, — najlepiej włościanami.

2. Na tem poufnem powiatowem zgromadzeniu poruszyć sprawę włościańskich zarobków, przypomnieć zeszłoroczny strejk, jego przyczyny, przebieg i ekonomiczny cel, pouczyć o jego skutkach, wyjaśnić, że przyczyną aresztowań itp. była włościańska ciemnota i brak solidarności; przedstawić, że już zanosi się na strejki (zacytować fakty (!) z *Diła* i *Swobody*) bo już zbliżają się żniwa i także przygotować ich, ażeby włościanie wiedzieli, jak postępować, żeby wszystko szło ładnie i spokojnie; rozpowiadać, że równocześnie przygotowuje to samo nasza organizacja w całej wschodniej części kraju i ażeby włościanie we wszystkich strejkowych sprawach zwracali się do naszych organizacyj i orgnów: *Swoboda, Diło* i *Narodny Komitet* (do *Hajdamaków* nie ma komitet widocznie zaufania. *Przyp. Red.*), zawezwać majętniejszych do solidarności, omówić dokładnie sprawę łacinników i rozbijania (!) włościańskich mas polską agitacją (!) a w końcu przedłożyć do uchwały następujące rezolucje:

a) gdzie zeszłego roku wywalczono lepsze warunki przy robocie, tam należy domagać się od „dworów“ dotrzymania tych warunków;

b) gdzie zeszłego roku nie strejkowano, lub nie uzyskano podwyższenia, zażądać w bieżącym roku podwyższenia płacy za robotę, stawiając sprawiedliwe i konieczne żądania;

c) jeżeliby „dwory“ nie dotrzymywały układów, lub nie chciały podwyższyć płacy za robotę, przerwać solidarnie robotę i postarać się o zarobek w Niemczech;

d) dla przeprowadzenia tych spraw i ewentualnego strejku, wszyscy obecni na zgromadzeniu uznają siebie powiatowym komitetem, a po gminach należy założyć miejscowe komitety (wyjaśnić ich zadanie).

W końcu wypada także wspomnieć i o dotychczasowej zarobkowej emigracji do Prus wyjaśnić jej warunki.

3. Przypominając jeszcze raz, że sprawa to ważna i nie cierpiąca najmniejszej zwłoki, „Narodny komitet“ wzywa stanowczo do wypełnienia wyżej naprowadzonego polecenia, a po wypełnieniu, o nadesłanie najbliższą pocztą sprawozdania, zwracając równocześnie uwagę, że treść tego cyrkularza jest ściśle poufną. Za „Narodny komitet.“ *Dr. Kost Lewicki.*

Hałyczanin cytując powyższy okólnik, dodaje od siebie:

„Takiemi to krętemi drogami prowadzą swoją politykę nacjonalni demokraci. Oszukują sami siebie, oszukują swoich zwolenników, oszukują lud, starając się za wszelką cenę wywołać w kraju rozruchy, aresztowania i procesy. Sami trzymają się z daleka od zakreślonych rozruchów i procesów, lecz chcieliby wypchać w pierwszy ogień biedny lud włościański, żeby potem krzyczeć, że ten lud podtrzymuje ukraińską politykę, a równocześnie na zgromadzeniach przedstawiają oni włościanom, że rozchodzi się o ekonomiczną, a nie polityczną stronę sprawy.

Można igrać z fantazją na swój własny rachunek, lecz igrać na rachunek ludowych mas, jest to grzechem nie do darowania, za który czeka winnych ciężka odpowiedzialność.

Po przeczytaniu tego cykularza staje się jasnem, dlaczego *Diło* i *Swoboda* już przed miesiącem stanowczo twierdziły o wybuchu strejków w rozmaitych miejscowościach, chociaż tam o strejkach nikomu się nie śniło. Na urzędowe zaprzeczenia reagowało *Diło* z bezwstydną bezczelnością, upierając się przy swojem i aż teraz dopiero pokazuje się, że tym ludziom nie można nigdy wierzyć. Ogłoszony dokument „Narodnego komitetu“ niech będzie odpowiedzią dla tych, którzy marzą o jakiejś zgodzie z obozem ukraińskim.“

Dobrowolna germanizacja.

Lwów 30 lipca.

(I.) W sprawie podniesionej przez nas, a dotyczącej zamiaru ks. Gorazdowskiego, założenia szkoły niemieckiej we Lwowie, otrzymujemy od jednego z wytrawnych pedagogów uwagi następujące:

Myśl sprowadzenia do kraju naszego Braci szkolnych (Schulbrüder) pojawiła się u nas jeszcze przed 10 laty i podpisany był jednym z pierwszych, który w czasopiśmie pedagogicznem „Szkoła“ wykazał szkodliwość podobnego eksperymentu dla polskiego społeczeństwa. Cała prasa polska myśl tę potępiła jednogłośnie i tylko skutkiem tego nie wprowadzono jej w czyn. Ponieważ Szanowna Redakcja całkiem słusznie w szeregu artykułów potępiła założenie we Lwowie szkoły niemieckiej i ponieważ przytoczyła liczny szereg argumentów przeciw zaprowadzeniu szkoły niemieckiej i sprowadzaniu do kraju naszego tak zwanych „Braci szkolnych,“ przeto do uwag, poczynionych przez Szanowną Redakcję, pozwalam sobie dodać jeszcze jedną.

Do szkoły ewangelickiej posyłają swe dzieci, a w przeważnej części swych synów, tylko tacy mieszkańcy (majętniejsi) wyznania katolickiego, którym chodzi głównie o to, ażeby synowie ich przyswoili sobie biegłość wyrażania się w języku niemieckim, a czego nabyliby i łatwiej i prędzej przez jednogodzinną konwersację niemiecką w domu, za bardzo małem wynagrodzeniem, aniżeli przez uczęszczanie do szkoły, w której nauka odbywa się w języku niemieckim. Uczniowie ci nauczyliby się prędzej mówić po niemiecku przy naturalnym sposobie uczenia tego języka, tj. zapomocą konwersacji, gdyż uczący, a raczej rozmawiający z nimi po niemiecku, zaczynaliby od rzeczy ich otaczających, a zatem łatwych, a przechodzili do trudniejszych, podczas gdy uczęszczając do szkoły niemieckiej, mają do pokonania dwie trudności, tj. nabywanie wiadomości i wyrażanie swych myśli w języku niemieckim. Nauka ta byłaby i tańszą, gdyż honorarjum nauczyciela (konwersatora) nie wynosiłoby tyle, ile wynosi opłata w szkole ewangelickiej, względnie innej prywatnej niemieckiej, honorarjum nauczyciela domowego, którego pomocy uczeń, szczególnie w początkach, koniecznie potrzebuje, a którego posyłający, jako majętniejsi, zwykle dobrze opłacają, a wreszcie większe wydatki na odzież i obuwie, które uczniowie wskutek wielkiej odległości szkoły od mieszkań zużywają.

Wiemy, iż szkoła ludowa niemiecka na umysły uczniów, w tym wieku będących, nie może wywrzeć jeszcze żadnego wpływu. Rzeczą niebezpieczniejszą jest to, iż obywatele ci posyłają i posyłać chcą synów swych do szkół ludowych niemieckich tylko dlatego, ażeby dalsze kształcenie odbierali w gimnazjum niemieckiem, którego frekwencja z roku na rok statecznie wzrasta. Przed kilku jeszcze laty gimnazjum niemieckie liczyło zaledwie 300 uczniów, na którą to liczbę składali się przeważnie uczniowie wyzn. mojżeszowego, synowie mieszkańców narodowości niemieckiej i synowie mieszkańców, należących do inteligencji ruskiej (z frakcji moskalofilskiej), która nie chciała posyłać synów swych ani do gimnazjum ruskiego z powodu zaprowadzenia fonetyki i przepełnienia jego uczniami, pochodzącymi z najniższych sfer społeczeństwa, ani do gimnazjum polskiego, z powodu nienawiści do wszystkiego, co polskie.

W r. b. gimnazjum niemieckie liczy 517 uczniów i jeśli frekwencja jego będzie dalej w tym stosunku wzrastała, nietylko nie pozbędziemy się tego jedynego zabytku z czasów germanizacji miasta Lwowa, ale przyczynimy się mimowoli do powołania nowego gniazda kultury niemieckiej, której rozwój dla naszej narodowości jest pod każdym względem szkodliwy. I pewien jestem, że na systemizowanie drugiego gimnazjum niemieckiego z pewnością nie będziemy tak długo czekali, jak na upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego.

Ten właśnie wzgląd powinien być najważniejszym argumentem przeciw zaprowadzeniu we Lwowie szkoły niemieckiej, którą ks. proboszcz Gorazdowski, wrzekomo w interesie katolicyzmu, a w rzeczywistości na szkodę narodowości polskiej chce zaprowadzić.

Przeciw frymarce ziemią.

W pismach poznańskich znajdujemy uwagi godny głos ziemianina polskiego, który — niestety — nietylko w Wielkopolsce winien znaleść oddźwięk. Czytamy tam, co następuje:

„Wobec mnożących się coraz więcej wypadków nieszczęsnej, a haniebnej frymarki ziemią ojczystą, wobec widocznego zaniku poczucia godności osobistej i narodowej —

GABRJELA ZAPOLSKA-JANOWSKA.

Które z nich dwojga?

Zagadka psychologiczna.

(Ciąg dalszy).

Drobna, biała — z tą twarzyczką wyrobioną zda się pracowicie w kości słoniowej ręką mistrza, który odgadł tajemnicę przywartego do rysów ludzkich cierpienia, — zgubiona do połowy w puszystej zieleni leszczyny, ciągnęła ku sobie wzrok i budziła współczucie.

— Całymi dniami siedzę w domu! — zaczęła znowu, mnąc w ręku nerwowo liście — całemi nocami nie śpię, chodząc wzdłuż mego pokoju, nadsłuchując, co się u niego dzieje... Często wpada nagle z krzykiem i woła: „spać!“... Jakże tu spać, skoro wiem, że on w przystępie szału może dom podpalić, albo zabić mnie, lub siebie!

Dwie łzy zalśniły się w jej czarnych jak dżety, trochę skośnych oczach i zatrzymały się na rzadkich, lecz długich rzęsach.

— Czasem się wymknę, gdy on śpi — jak w tej chwili, — ciągnęła znowu — ale to bardzo rzadkie to chwile swobody... Straszny mój los! — I przezwyciężając swój smutek, zwróciła się ku mnie nagle z czarującym, pełnym melancholji uśmiechem:

— Chodźmy obejrzeć willę, nudzę panią mojemi drobiazgami, a co to panią w gruncie rzeczy może obchodzić?

Skierowała się w głąb gąszczu, lecz ja zatrzymałam ją stanowczo. Nie chciałam wynajmować tego domu. Lękałam się konieczności kontaktu z tym szaleńcem, który mógł się uważać w każdej chwili za właściciela domu.

Staruszka widocznie zrozumiała przyczynę mojej odmowy, bo westchnęła i pokornie zawróciła się w pół drogi.

— Jak pani chce, choć ja go dobrze pilnuję i on prawie nigdy do willi nie chodzi. Szkoda!... Mieszkałam w tej willi zawsze, gdy byłam jeszcze na scenie. Było to za cesarstwa. Judic, Celina Montalaud były moje rywalki!... Znałam Napoleona III. Był o wiele piękniejszy, niż na portretach.

Dreptała obok mnie jak mała, biała myszka i ciągle zasłaniała się przed słońcem.

— Była chwila, kiedy Eugenja bała się o mnie na serjo... W Tuilleriach byłam jak w domu. Zjawiałam się o świcie. Byłam także zawsze biało ubrana!

Zachichotała rozkosznie. Wspomnienia jej dawnej świetności zachwycały ją widocznie i sprawiały jej radość.

Nagle pociągnęła mnie za rękaw.

— Pani wie — co najgorsza... to jego manja. On zawsze chce być także biało ubrany. Wziął to widocznie po mnie. Ale — warjat biało!... no! czy jest w tem sens? Zaplami i zniszczy w jeden dzień. Pani nie uwierzy, co praczka kosztuje.

Weszłyśmy na ulicę des Lilas. Zdaleka widać było facjatkę białego domku wśród pęków białego i liljowego kwiecia.

Staruszka nagle zwolniła kroku.

Przystanęła.

Wpatrzyła się bacznie w okna swego domku i klasnęła w ręce.

— Nieszczęście!... obudził się! Stoi w oknie! No!... widzi pani?

Rzeczywiście w oknie facjatki bielała jakaś postać, która dojrzawszy nas, zaczęła dawać przyzywające znaki.

Staruszka przerażona schwyciła mnie za rękę.

— Pani droga, nie opuszczaj mnie! Odprowadź aż do progu. Przy tobie nie będzie śmiał robić mi skandalu... Boi się obcych!

Pociągnęła mnie za sobą.

Drżała z trwogi, ale siłę miała nadzwyczajną. Ręka jej wpiła się w me ramię z energją i mocą. Niosła mnie niemal przed sobą jak tarczę, przeciw szałowi warjata.

Zbliżyłyśmy się w ten sposób do domku i teraz mogłam przyjrzeć się swobodnie warjatowi.

Był to wysoki, rosły mężczyzna o silnych barkach, a odziany w biały garnitur pikowy. Chudość jednak jego robiła go podobnym do widma. Długa, czarna broda kładła dziwny cień na biel jego stroju. Był zupełnie łysy, a refleks zielonawy od krzaków pokrytych liśćmi, bladość jego czynił podobną do bladości trupa. Stał wychylony z okna i oczy swe wpił niejako w skuloną postać matki.

I oczy te czarne, wielkie, lśniące jak dżety, były trochę skośne i oprawą i wyrazem przypominały zupełnie oczy stojącej koło mnie staruszki.

Wzrok ten był silny i rozkazujący. Magnetyzował niejako i ciągnął silnie ku sobie.

Zbliżyłyśmy się obie do sztachet.

Nagle zagrzmiał silny, lecz trochę chrypliwy głos.

— Do domu! Matko!... Do domu!

Staruszka podniosła na mnie swe strwożone i jakby błyskające nienawiścią oczy.

— Zaczyna się! — wyszeptała — widzi pani...

— Do domu! — grzmiał głos z facjatki — jak matka mogła wyjść bez mej wiedzy?

— To ta pani... chce wynająć willę.

— Ja sam to załatwię — rzucił się warjat — proszę wejść do domu! A ja do pani schodzę!

Staruszka puściła moje ramię i kiwnęła mi głową.

— Żegnam panią. Nie chcę go drażnić, niech i pani mu się nie sprzeciwia! Moja droga pani!... Proszę o to!

Zaczęła biedz szybko jak mały, biały kociak po alei pomiędzy szpalerem liljowych bzów.

Równocześnie otwarły się gwałtownie drzwi domku i na ganek wypadł biało ubrany szaleniec.

— Do domu! — krzyknął.

Staruszka wbiegła szybko do wnętrza, a on za nią drzwi zatrzasnął i ku mnie się zwrócił.

II.

Szedł teraz prosto ku mnie po ścieżce, na której opadł cały śnieg kwiatów bzu, a po złotym piasku depcące jego stopy, obute jasno, zdawały się nie dotykać ziemi, tak lekkie były i stąpały delikatnie.

Chciałam odejść, lecz jego wielkie, czarne źrenice, uparcie wpatrzone we mnie, odbierały mi wszelką moc i wolę.

Cały biały — z lśniącem światełkiem na wierzchu łysej czaszki, chudy i wysoki, robił wrażenie białawej mary i tylko czarna plama brody dodawała tej marze pozór pewnej dzikiej rzeczywistości. Gdy zbliżył się zupełnie ku mnie, ogarnął mnie lęk i wrażenie, jakby umysł mój rozbiegał się i rozkołysał dokoła mnie.

Stałam przerażona, przejęta dziwnem uczuciem, w którem zachowałam tylko to przeświadczenie, iż przeżyłam już niedawno podobną dziwną chwilę.

Warjat tymczasem ukłonił mi się grzecznie i wyszedł na drogę, zamykając starannie drzwi za sobą.

— Przepraszam panią za moją matkę — wyrzekł powoli — musiała się pani przestraszyć. Zasnąłem i nie wiedziałem nawet, kiedy się wymknęła. — Czy widziała pani willę?

Ton jego mowy był swobodny, naturalny, tylko powleczony jakby ciężkim smutkiem. Widząc jego spokojne zachowanie się, ochłonęłam trochę ze strachu i zaczęłam iść w kierunku dworca kolei. Chciałam jak najprędzej dojść do placu, na którym były sklepy i kawiarnie. Opustoszała ulica Bzów nie pocieszała mnie wcale.

Warjat zaczął iść, postępując przy mnie jak obłok, jak cień.

— I cóż? Jakże się pani zdecydowała? Może pani zechce raz jeszcze willę ze mną obejrzeć?

— Nie! nie! — zawołałam pospiesznie — dziś nie mam czasu, przyjadę jutro... w tych dniach.

Mężczyzna pokiwał głową.

— Nie — pani nie przyjedzie. Pani się zraziła. Panią wystrasza moja matka. Ale pani nie ma racji, ja ją dobrze pilnuję i moja matka prawie nigdy do willi nie chodzi.

— Matka pana mnie nie przeraża. Dlaczegoż miałabym się bać tak dobrej i miłej staruszki?

— Myślałem tak. Nerwowe osoby boją się... warjatek.

Mimowoli zimny dreszcz przebiegł mnie całą.

Przyśpieszyłam kroku — znów umysł mój zaczął kołysać się i chwiać dokoła mnie.

(*Dokończenie nastąpi*).

poczucia honoru i miłości Ojczyzny u licznych przedstawicieli szlachty polskiej pod zaborem pruskim, godzi się zastanowić nad przyczyną tego wstrętnego objawu i zapytać zarazem, azali społeczeństwo samo, tak zw. opinja publiczna, nie jest w tem współwinną. Bo jeżeli prawdą, o czem swego czasu donosiły dzienniki, że pewien pan po kilkakrotnem dokonaniu frymarki ziemią ojczystą, bawił się jeszcze wesoło w kółku towarzyskiem bazarowem w Poznaniu, to zaiste nie wiedzieć, co więcej podziwiać, czy cynizm i zuchwałość owego pana, czy też pobłażliwość towarzyszów kółka. Społeczeństwo bowiem musi sobie raz jasno zdać z tego sprawę, że frymarka ziemią ojczystą, wydawanie jej w ręce największych wrogów naszych, jest uczynkiem, pociągającym za sobą infamję, uczynkiem, równającym się największej zbrodni, na który odpowiedzią ze strony zdrowego społeczeństwa powinna być — bezwzględna wzgarda.

W starożytnem państwie rzymskiem karano wykroczenia przeciwko ojczyźnie wygnaniem, a obłożeni infamją przestępcy stawali się *proscripti*. — *aquae et igni interdicti*, którym pod grozą kary śmierci nie było wolno dawać żadnego schronienia.

Nie mamy wprawdzie pisanych kodeksów, na mocy których mogliśmy pociągać winnych do odpowiedzialności; mamy wszelako nasz kodeks moralności i honoru, który nam powinien w każdym poszczególnym wypadku wskazać, jak się zachować wobec tak ciężko sprzeniewierzających się sprawie naszej. Jeżeli społeczeństwo jednomyślnie i przy każdej sposobności okaże sprzedawczykom wzgardę, będzie ich mniej wśród nas.

Ta wzgarda ze strony społeczeństwa powinna ścigać ich aż w najdalsze pokolenia, aby mieli sposobność rozpamiętywania, że największym skarbem, jaki człowiek posiadać może i przekazać swym potomkom, to dobre imię. Majątku zawsze dorobić się można, nie zawsze wszelako naprawić imię przez przodków zniesławione. Przekleństwo złego uczynku zaciężyć może nawet wtedy, kiedy pamięć jego zdawała się zacierać — a majątek, choćby największy, wśród takich okoliczności dziedziczony, nie przyniesie błogosławieństwa. Majątek jest pożądanym i koniecznym, bo wielką stanowi potęgę w życiu społeczno-narodowem, lecz jedynie uczciwą pracą i oszczędnością nabyty, a nie kosztem ziemi ojczystej, której i tak już za wiele utraciliśmy.

Dlatego kończę moje uwagi napomnieniem do rodzin polskich, mających dzieci, za które kiedyś przed Bogiem i Ojczyzną odpowiadać mają, aby pokierowały ich wychowaniem tak, iżby wyrosły na pożytecznych członków społeczeństwa. Jak ongi w stanie rycerskim zaprawiano synów jeszcze pacholętami do sztuki rycerskiej, tak dzisiaj wśród zmienionych stosunków niechaj rodzice, dbali o szczęście swych dziatek, już rychło zaszczepiają w ich młode serca zamiłowanie do pracy i oszczędności.

Walka narodowościowa rozstrzyga się dzisiaj stanowczo na polu ekonomicznem; a pracując i oszczędzając zaskarbia sobie każdy niemniejsze zasługi, jak ongi zaskarbiali sobie przodkowie nasi w orężnych walkach za najdroższe ideały.

Precz więc z nałogami, rujnującymi zdrowie i majątek — precz z gnuśnością, uwłaczającą godności ludzkiej; niechaj wszyscy staną do uczciwej pracy — jakiegokolwiek rodzaju ona będzie — a nie będzie pośród nas sprzedawczyków w tak zatrważającej liczbie — bo praca uszlachetnia — praca chroni od złych myśli — praca wzbogaca.

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 25° R. Pochmurno.

Nabożeństwo żałobne za dusze ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, straconych we Lwowie w dniu 31 lipca 1847 r., oraz Romualda Traugutta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego, straconych w Warszawie w dniu 5 sierpnia 1864 r., odbędzie się w lwowskiej rz.-kat. katedrze, w piątek 31 bm. o godzinie 7 rano.

We środę dnia 5 sierpnia o godzinie 8 wieczorem, odbędzie się zebranie pod kaplicą na Wulce.

Z kolei państwowych. Ruch pociągów kolejowych na przestrzeni Nadwórniańskie przedmieście-Słoboda rungurska-kopalnia, kołomyjskich kolei lokalnych zastanowiony dnia 13 bm. z powodu rekonstrukcji mostu, podjęty zostanie 8 sierpnia.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 sierpnia wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w miejscowości Schomlau powiatu jaworowskiego i nosić będzie nazwę Schomlau-Ożomla.

Wycieczka do Zakopanego. Do Zakopanego wielką trzydniową wycieczkę urządza w dniach 14 do 17 sierpnia br. lwowski „Klub maszynistów kolei państwowych". Uczestnicy wycieczki zwiedzą najbardziej zwiedzenia godne okolice Zakopanego, a więc: Gubałówkę, dolinę Kościeliską, Strążyska, Gewont, a nadewszystko Morskie Oko (to ostatnie w całodziennej wycieczce). Nad udogodnieniem i uprzyjemnieniem wycieczki przemyśliwa już od dłuższego czasu komitet, który dla tem raźniejszej pracy rozporządza ze swego grona młodzież akademicką z Koła im. Kościuszki T. S. L. Karta uczestnictwa uprawniająca do przejazdu kolejką III kl. i do korzystania z noclegów, wynosi 8 koron, klasą II 14 koron — nadto komitet postarał się na miejscu o stosowne zniżki w restauracjach, a nawet we Lwowie nabywać będzie można znaczki na obiady. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

= **Losy „Bourlardówki".** Miasto Lwów, jako zarządca fundacji im. św. Łazarza wykonywa administrację kamienicy przy ul. Batorego, ofiarowanej przez śp. Bourlarda dla wspomnianego zakładu kalek. Kamienica to dziś z wielkiem opuszczeniem, ale zębem czasu zrujnowana do tego stopnia, że nieustanne drobne naprawki uratować jej nie zdołają, o gwałtownem zaś odnowieniu nie można myśleć, bo tu chodzi o grosz fundacyjny, a wkłady musiałyby być olbrzymie, wcale niestosunkowo do zysków jakieby mogła następnie fundacja z kamienicy otrzymywać. Ale każdy rok, miesiąc każdy, czyni z „Bourlardówki" coraz straszniejszą ruinę. Miasto próbowało kamienicę tę sprzedać, gdyż grunt budowlany, bardzo obszerny, przedstawia zdaniem fachowych ocenicieli kwotę około 400.000 kor. Nie brakło też ofert na kupno, ale każdy zgłaszający się wnet się wycofał, skoro posłyszał, że budynek, jaki stanął na gruncie dzisiejszej „Bourlardówki" musiałby po wieczne czasy mieć tak jak i obecnie napis, oznajmiający, że to fundacja śp. Bourlarda dla zakładu św. Łazarza. Na to trudno zgodzić się osobom prywatnym. Ponieważ zaś „Bourlardówka" poczyna być w stanie coraz więcej zdezelowanym, organa miejskie przystąpiły do studjów nad tem, czy pod względem finansowym i technicznym nie byłoby dobre zatrzymać tej realności w zarządzie miejskim, a w miejsce dzisiejszej rudery wznieść gmach wielki, względnie dwa budynki z dwoma podwórzami i ulokować tam sześcioklasową szkołę wydziałową im. król. Jadwigi, mieszczącą się w starym, przebudowanym budynku przy ul. Akademickiej oraz 4-klasową szkołę pospolitą im. Klementyny Tańskiej, zorganizowaną przed rokiem, a pomieszczoną na razie komornem w obecnej „Bourlardówce", w lokalu niezdrowym, dziś już i niebezpiecznym.

Jeśliby więc względy techniczne i finansowe za taką inwestycją przemówiły, uproszczoną byłaby znów kwestja należytego pomieszczenia dwóch szkół i ustałby kłopot z dzisiejszym zrujnowanym budynkiem po śp. Bourlardzie.

= **Zużyte opatrunki.** Donosiliśmy w swoim czasie, że wskutek braku odpowiednich urządzeń do palenia zużytej słomy i opatrunków w szpitalach lwowskich, dzieją się z temi, pełnemi zarazków chorobotwórczych przedmiotami rzeczy wprost niebezpieczne dla zdrowia i życia mieszkańców Lwowa. Sprawa ta nabrała przed paru miesiącami niezwykłego rozgłosu, wskutek tego, że stwierdzono iż przedsiębiorca, obowiązany do usuwania tych odpadków ze szpitala wojskowego, czyni to pokryjomu, porą nocną, a za miejsce składowe obrał sobie samowolnie prywatne grunta na Kastelówce. Magistrat poczynił urzędowe kroki w celu usunięcia tych niebezpiecznych a karygodnych praktyk, oraz wziął pod rozwagę podanie szpitala wojskowego co do wyznaczenia miejsca, na którem możnaby te odpadki spalać. Owóż tak magistrat jak następnie sekcja finansowa i zdrowotna zasadniczo sprzeciwiły się rozwożeniu tych odpadków po mieście, wskazując, że zużyte opatrunki, słoma z sienników po zakaźnie chorych etc., wszędzie zresztą bywają spalane w odpowiednio skonstruowanym piecu w obrębie zabudowań szpitalnych, gdyż przewożenie tych przedmiotów jest ze względów zdrowotnych niedopuszczalne. Ponieważ jednak zaprowadzenie takiego urządzenia wymaga nieco czasu, zgodziły się organa miejskie na to, by szpital wojskowy mógł w wozie, hermetycznie zamkniętym, wywozić zużyte opatrunki na ścierwisko miejskie (na polach pilichowskich) i tam je zakopywał, a następnie wapnem niegaszonem niszczył. W ten sposób miasto odsunęło od mieszkańców niebezpieczeństwo rozwlekania całej masy zarazków chorobotwórczych, a szpital wojskowy ma nadto obowiązek jak najrychlej postarać się o palenie wspomnianych odpadków w najbliższem sąsiedztwie swych zabudowań, w odpowiednio przysposobionych piecach.

Nowa komunikacja z Brzuchowicami. Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość, że przedsiębiorca p. Antoni Kurkowski ma zamiar zaprowadzić stały kurs omnibusowy ze Lwowa do Brzuchowic. Miło nam dziś donieść, że zamiar p. K. przyszedł już do skutku i że od dnia dzisiejszego zaprowadzony już został regularny ruch do Brzuchowic powozem nienumerowanym na 10 osób. Odjazd powozu ze Lwowa odbywa się 5 razy dziennie, mianowicie o 6 rano, o 9, o 2 popołudniu, o 6 i 8 wieczorem, jazda ze Lwowa do Brzuchowic trwa jedną godzinę a powrót z Brzuchowic odbywa się także 5 razy dziennie, a to 7 rano, 9 rano, 3 popołudniu i 7 i 9 wieczorem. Jazda z Brzuchowic do Lwowa trwa także godzinę. Ceny biletów jazdy nie są wcale wygórowane, bo wynoszą od osoby ze Lwowa do Brzuchowic 80 h., bilet tam i napowrót 1 k. 20 h., zaś z Brzuchowic do Lwowa 60 h. Ze Lwowa odjeżdża powóz z placu Marjackiego, z Brzuchowic od stacji kolei. Bilety nabywać można przy ulicy Sobieskiego l. 10. Zaznaczyliśmy, że ceny biletów nie są zbyt wysokie. mogą być one jednak jeszcze tańsze, jeśli magistrat — co być powinno — uwolni kurs omnibusowy od opłaty rogatkowej. W interesie i Lwowian i letników brzuchowickich, powinno miasto zrobić to ustępstwo.

Jubileusz pracy zawodowej. Znany kupiec i nadworny dostawca broni p. Alfred Dzikowski, obchodził onegdaj 25 rocznicę swej pracy zawodowej. W dniu tym złożyły mu gratulacje rozmaite stowarzyszenia. I tak imieniem lwowskiego towarzystwa strzeleckiego byli pp. wiceprezydenci Michalski i Ciuchciński, imieniem izby rękodzielniczej p. Ohly. Towarzystwo myśliwskie im św. Huberta reprezentowali pp. Krogulski (prezes) i Godowski. Deputacja ta wręczyła p. Dzikowskiemu dyplom członka honorowego. Personal jubilata ofiarował mu w upominku zbiorową fotografję; nadeszło też z prowincji mnóstwo depesz z gratulacjami. Po złożeniu życzeń odbyło się u p. Dzikowskiego skromne przyjęcie gości.

Wycieczka Tarnopolan do Morskiego Oka. *Przegląd zakopański* donosi: P. Gawalewicz, prof. gimnazjum w Tarnopolu urządził wycieczkę gremialną do Morskiego Oka. Po drodze uczestnicy wycieczki zwiedzali ważniejsze miejsca kąpielowe, a nadto Babią Górą, Kraków i Wieliczkę. Wycieczka wyjechała z Tarnopola 16 lipca i potrwa do końca lipca, a koszt całkowity obliczony jest na 60 do 80 k. od osoby.

Topielcy. W tłumackim stawie, utonął przed kilku dniami Benjamin Ball, służący Salomona Habera.

W Wesołowie pod Brzeskiem utonął 14-letni Franciszek Ochwał.

W Nowym Sączu, utonęła około 90-letnia staruszka, która przechodząc nad brzegiem wody, chciała zmierzyć jej głębokość.

Epidemja szkarlatyny panuje we wsi Nastaszczynie powiatu Rohatyńskiego. W ciągu trzech tygodni, zmarło 38 dzieci. Obecnie leży ich 14 chorych. Lekarz powiatowy i żandarm, mieszkają stale we wsi.

Obsunięcie się góry. Z Młynnego w powiecie limanowskim, donoszą o obsunięciu się góry, zwanej Groń, na prawym brzegu rzeki Łososiny. Podczas długotrwałych deszczów obluźniła się przestrzeń około 2000 m. i grozi zwaleniem się w koryto bystro tutaj płynącej Łososiny. Katastrofa byłaby straszna, gdyż obsuwająca się góra musi zawalić łożysko rzeki i spowodować tem samem zalew bardzo znacznego obszaru urodzajnych gruntów. Podobna katastrofa, choć na mniejszą skalę grozi również w Podolanach, obok linji kolei transwersalnej między stacjami Leńcze a Radziszów. Obsuwa się tutaj paręset metrów kwadratowych zbocza górskiego tuż ponad torem kolejowym. Rów odpływowy został zawalony. Przekopano go wprawdzie na nowo, ale mimo to wciąż jeszcze grozi niebezpieczeństwo katastrofy, która mogłaby pociągnąć za sobą bardzo poważne następstwa, zawalając tor kolejowy.

Z Zakopanego. Dziwne u nas tegoroczne lato: deszcz ustawiczny, a jeżeli słońce zaświeci, to dzień, dwa dni pogody, a potem znów leje jak z cebra. W chwili jednak, gdy te słowa piszę wyjaśniło się i jak górale twierdzą, pogoda się stała rozpocznie. Teatr Müllera wystawił sztukę Maskoffa „Tamten", próbami kierowała sama pani Gabrjela Zapolska.

Z obcych zdrojowisk. W sanatorjum i zakładzie wodoleczniczym dra Ludwika Schweinburga w Zuckmantel na Śląsku austr., było do dnia 25 lipca 252 gości na kuracji.

Dola polskich redaktorów. W *Gazecie Grudziądzkiej* (nr. 90) ogłasza były jej redaktor p. Stanisław Paszliński długie pismo, w którem opisuje pobyt swój w więzieniu, przyczem skarży się na złe traktowanie, mimo ogłoszonej przed kilku miesiącami przez pisma niemieckie wiadomości, że minister sprawiedliwości rozporządził, aby z redaktorami, skazanymi na więzienie, obchodzono się oględniej i odpowiednio ich stanowi.

Powitanie posła redaktora. Czytamy w *Gazecie toruńskiej*: Poseł chełmińsko-toruńsko-wąbrzeski p. Jan Brejski opuścił w niedzielę rano więzienie golubskie, w którem przesiedział dwa miesiące za sprawę szkolną i za rzekomą obrazę sędziów pruskich. Na dworcach w Golubiu i Kowalewie przyjmowano p. Brejskiego bardzo owacyjnie. Do Torunia przybył p. Brejski po południu o godz. 5½ Wielka liczba rodaków i rodaczek zebrała się na dworcu, aby zrobić p. Brejskiemu owację. Skoro się pojawił rozległ się na peronie głośny okrzyk radosny, na jego cześć. Następnie udał się w dorożce do redakcji, pięknie przybranej w girlandy i napisy powitalne. I tu czekały go różne owacje. Kilka dziewcząt w bieli wręczyło mu piękne bukiety. Jedna z nich wygłosiła stosowny wierszyk. Rozrzewniającym był wjdok, gdy zaczęły napływać tłumy rodaków do redakcji i ze łzami w oczach zaczęli witać nowego posła. Pan Brejski bardzo był tem wszystkiem wzruszony. Przyjęcie naszego posła odbyło się we wszystkich miastach, przez które przejeżdżał, bardzo spokojnie i poważnie. W Golubiu było 8 żandarmów z komisarzem kryminalnym Weigtem na czele.

Uduszeni gazami. Robotnicy studniarscy, kopiący onegdaj w Warszawie, przy ulicy Gubernatorskiej studnię, w celu dalszego prowadzenia robót spuścili się w dół wykopany już na dwadzieścia łokci w głąb. Pierwszy Jan Tost i podążający za nim Mateusz Szalak z powodu nagromadzonych w dole gazów padli po chwili nieprzytomni. Pozostali towarzysze zobaczywszy co się stało, bali się spuszczać w dół z pomocą, lecz zawezwali straż ogniową ochotniczą i pogotowie ratunkowe. Wydobyto obydwóch z dołu, lecz już nie zdołano przywrócić ich do życia.

Promocja w Rzymie. P. Marjusz Korczak Skibniewski z Balic, syn powszechnie poważanych Bronisława i Olgi z hr. Dzieduszyckich Skibniewskich, a wnuk śp. hr. Aleksandra Dzieduszyckiego, męża wielkich zasług i cnót obywatelskich, wychowujący się w Rzymie w kolegjum Austro-Hungaricum, uzyskał tamże w bieżącym miesiącu dyplom doktora filozofji.

Protokół śmierci Ojca św. na Kapitolu. Tak, jak to zwyczajem jest w Rzymie po śmierci każdego zwykłego obywatela, że krewni jego przybrawszy sobie świadków, udają się do ratusza by uwiadomić władze miejskie o śmierci ich krewnego, tak samo stało się także we środę popołudniu po śmierci Leona XIII. Bratańcy Papieża Kamil i Ryszard Pecci, udali się na Kapitol, gdzie spisano z nimi następujący protokół: Nr. 139 (serja B, oddział 2 a) Pecci Wincenty, Joachim, Rafael, Ludwik. — W r. 1903 w dniu 22 czerwca o godzinie 5 po południu zjawili się w pałacu miejskim na Kapitolu, przedemną księciem Prosperem Colonną, starszym burmistrzem Rzymu i urzędnikiem stanu cywilnego, panowie hrabiowie Camillo Pecci, lat 47, właściciel dóbr ziemskich i Ryszard Pecci lat 48, właściciel dóbr ziemskih, obaj zamieszkali w Rzymie, którzy oświadczyli mi, że że o godzinie 4 popołudniu w dniu 20 lipca zmarł Jego Świątobliwość kapłan rzymski Wincenty Joachim Rafael Ludwik Pecci, przeżywszy lat 93, cztery miesiące i 18 dni, urodzony w Carpineto Romano z nieżyjących już obecnie rodziców Ludwika i Anny Prosperi — Buzzi zamieszkałych w Carpineto. Przy akcie tym, obecni są jako świadkowie: książe Filip Lancelotti, 59 lat, właściciel dóbr i hrabia Franciszek Connestable della Staffa, lat 53, właściciel dóbr ziemskich. Obecnym, którzy akt niniejszy wraz ze mną podpisują został on odczytany. (Następują podpisy).

Trzęsienie ziemi we Włoszech. Jak wczoraj doniosły telegramy, skonstatowano we wielu miastach włoskich trzęsienie ziemi. W Pontremoli (prowincja Massa-Carrara) zadrżała ziemia lekko, w dwie godziny później natomiast powtórzyło się wstrząśnienie o wiele silniej, wreszcie w sześć godzin później, zadrżała ziemia raz jeszcze. Kilka domów uszkodzonych dwie osoby zranione. W ciągu dnia nadeszły do Rzymu wiadomości, wedle których obserwowano również w dniu tym i o tej porze trzęsienie ziemi w Florencji, Pistoi, Lucce, Pizie, San Miniato, Pontederze, Empoli, Porto Mauricio, Chiavari, Modenie, Piacency, Padwie, Pawji i Turynie.

Drogie cygara. Jedna z fabryk kubańskich wysłała niedawno do Nowego Jorku dla użytku kilku miljonerów nowy gatunek cygar, których zrobiono ogółem 1500 sztuk. Cena każdego cygara wynosi 10 dolarów. Dla fabrykacji tych specjałów użyto liści bez żadnej plamki, robotę zaś powierzono wyborowym robotnikom. Praca była tak delikatna, że najzręczniejszy robotnik mógł skręcić zaledwie po osiem cygar dziennie. Każde cygaro zamknięte jest w oddzielnem pudełku z drzewa, nasyconego wytworną wonią.

Największa latarnia morska. Nowa latarnia morska w Helgolandzie, na morzu Północnem jest dziś najpotężniejszą ze wszystkich znanych na świecie. Udziela światła elektrycznego o sile 30 milj. świec, posiada zaś 82 metrów wysokości. Gdy pogoda jest piękna światło biegnie tak daleko, jak na to pozwala okrągłość ziemi. Z powierzchni wody widać ją o 35 kilometrów; na metr wysokości widać je o 39 kilometrów, a na cztery metry po nad powierzchnią morza widać je o 42 kilom. itd. w tym samym stosunku.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 29-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +15·0, Wiedeń +18·0, Pola +22·0, Budapeszt +20·0, Florencja +20·0, Biarritz +19.0, Paryż +15·0, Monachjum 15·0, Berlin +17·0, Memel +20·0, Wilno +18·0. Bregencja + 15·0, Gorycja +19·0, Rzym +18·0, Petersburg +15·0, Moskwa +13·0, Abazja +19·0, Lussin piccolo +23·0, Nizza +20·0.

Niskie ciśnienie rozszerza się ponad wyspy brytańskie i Europę południowo-wschodnią; maksima leżą ponad Europą południowo-zachodnią i północnymi krajami alpejskimi. W Austro-Węgrzech panuje pogoda zmiennie pochmurna bez znaczniejszych zmian temperatury. Deszcze ustały. Prognoza: Zmiennie chmurno, ale cieplej ze skłonnością do burz.

Odpowiedź od redakcji. *A. L. Tyrawa wol.* Anonsu się nie umieści. Marki odesłaliśmy w kopercie. Celem odebrania 1 kor. prosimy przysłać adres, bo niewiadomo, komu odesłać.

Z kraju.

Olesko. *(Jadowite grzyby).* W Kontach struło się dwoje ludzie grzybami.

Przemyśl. *(Uczczenie pamięci ks. Sapiehy).* Celem uczczenia pamięci długoletniego prezesa i członka rady powiatowej przemyskiej śp. Adama księcia Sapiehy, odbędzie się w sobotę dnia 1 sierpnia br. o godzinie 11 przed południem nadzwyczajne posiedzenie rady powiatowej.

(Dzieciobójczyni). Służąca u Szamy Gottesmana przy ul. Kopernika l. 53, nie mogąc utulić z płaczu kilkumiesięcznego dziecięcia, rzuciła je w złości o ziemię. Dziecię rozbite wyzionęło po dwu dniach ducha. Zabrano je do kostnicy dla przedsięwzięcia obdukcji.

(Zasypany żywcem ziemią). Józef Zając, 10-letni chłopak pasąc na Kruhelu bydło, wlazł do głębokiej jamy. Rozmokła wskutek nieustannych deszczów ziemia, usunęła się przypadkowo i zagrzebała żywcem pastucha. Opodal pasąca bydło dziewczyna nadaremnie wołała pomocy. Nikt jej nie usłyszał. Dopiero patrolujący w tej stronie żandarm pospieszył na krzyk przeraźliwy. Odgrzebał chłopca, ale już nieżywego.

(Smutna rocznica). W rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, urządza młodzież polska we czwartek dnia 30 lipca pamiątkowe zebranie pod krzyżem na wzgórzach zamkowych o godzinie w pół do 8 wieczorem. Nastąpi oświetlenie krzyża, odśpiewanie narodowych pieśni i przemowa. W sobotę dnia 1 sierpnia odbędzie się w sali teatralnej na Zamku o godzinie 8 wieczorem uroczysty obchód ku pamięci tych męczenników za narodową sprawę. Program wypełnią: słowo wstępne, produkcje chóru, deklamacja i obraz sceniczny A. Urbańskiego: „Szumi Maryca" w 1 akcie. Wstęp na salę 10 hal. Dochód przeznaczony na fundusz budowy kolumny Wiśniowskiego.

* **Konkurs.** Wydział krajowy rozpisał konkurs celem obsadzenia posady aplikanta przy krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, o rocznem adjutum w kwocie 600 koron. O posadę tę ubiegać się mogą tylko uczniowie lwowskiego uniwersytetu, oddający się studjom historycznym lub historyczno-prawniczym. Podania należy wnieść do wydziału krajowego najpóźniej do 15 października br.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 30 „Bluszczu".

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrer'a.

Jutro w piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę „Gałganduch", czyli „Trójka hultajska", czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Jana Nestroya.

W niedzielę „Piękna z Nowego Jorku" amerykańska operetka w 4 aktach Gustawa Kerker'a.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek, 30 lipca, po raz pierwszy „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego. Występ Adolfiny Zimajerowej.

„La Revue" poczytny przegląd paryski, umieszcza w ostatnim zeszycie obszerny artykuł pióra hr. Wodzyńskiego p. t. „Les jeunes romanciers polonais I. Ladislas Reymont". Autor zamierza publiczności francuskiej przedstawić całą galerję postaci młodych powieściopisarzy polskich; zaczyna od Reymonta. W dalszym ciągu pojawią się sylwetki Józefa Weysenhoffa, Żeromskiego, Przybyszewskiego i Tetmayera.

Hr. Wodzyński malując portret Reymonta, podaje charakterystykę jego talentu i ocenia jego utwory powieściowe, przyznając im pierwszorzędne zalety.

Dzienniczek księgarski. Nowe książki, które otrzymała na skład Księgarnia polska we Lwowie:

Baudouin de Courstenay. Kaprysy tłumicieli myśli ludzkiej 20 hal.

Berent W. Próchno, powieść 6 koron 30 hal.

Biegański W. Zasady logiki ogólnej, 4 kor.

Bohowityn. Wyzyskiwani, powieść, 6 kor. 50 hal.

Brückner A. Z dziejów jezyka polskiego, 1 kor. 50 hal.

Chankowski H. Wykład popularny rachunkowości handlowej i finansowej, za komplet 8 kor.

Chłapowski K. Nawozy sztuczne w zastosowaniu do ogrodnictwa. Z 23 rycinami, 1 kor. 20 hal.

Daniłowski G. Dwa głosy, nowella z ilustracjami, 3 kor.

Dembiński Br. W zaraniu stulecia, 1 kor.

Feldmann W. Współczesna literatura polska 1880—1901 z 17 portretami, 9 kor., w oprawie 11 kor.

Gacki St. Rozdźwięki, powieść, 5 koron 20 hal.

Gorkij M. Zniechęcenie do świata, 1 kor. 60 hal.

— Na dnie, 1 kor. 50 hal.

— Chan i jego syn, 2 kor.

Grabowski T. dr. Poezja polska po roku 1863, zarys jej rozwoju w ciągu ostatniego czterdziestolecia, 6 kor.

Halicka B. Krwawe lata. (1812—1814), 3 kor.

Irzykowski K. Sny o Marji Dunin. — Pałuba, 5 kor. 50 hal.

Jeleńska C. Z miłości, powieść, 3 kor. 20 hal.

Kirchner F. dr. Katechizm historji filozofji od Talesa aż do naszych czasów, 5 kor. 20 hal.

Kisielewski J. A. Ostatnie spotkanie, 3 kor. 60 hal.

Klaczko J. Wieczory florenckie, 4 kor. 20 hal.

Kowalewski M. O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie z 98 rycinami, 1 kor.

Krapotkin P. A. Wspomnienie rewolucjonisty, wychodzi zeszytami po 60 hal.

Krzywicki L. Kwestja rolna. Przełom w produkcji środków spożywczych w drugiej połowie XIX w. 6 kor. 50 hal.

Kurnatowski J. Nietzsche. Studja i tłómaczenia, 2 kor. 50 hal.

„Lawn-Tennis" i jego zasady z 12 rycinami 2 kor.

Leszczyński J. Rządy rosyjskie w kraju Tarnopolskim 1809—1815, 2 kor. 60 hal.

Marjan *** Widziane z daleka, powieść 2 tom. 5 kor. 20 hal.

Izba sądowa.

Sambor 28 lipca.

(Śmierć w młocarni).

Przed trybunałem karnym stawał dziś p. Marceli Rutkowski, rządca dóbr w Chłopach, własności hr. Lanckorońskiego, oskarżony o występek z §. 335 u. k., jakoby przez to popełniony, że nie zabezpieczył przy młocarni kieratowej głównego koła pasowego, pasa pędnego i sprzęgalnika, skutkiem czego stało się, że w dniu 11 maja br. robotnica Józefa Kasprzyszakówna, pochwycona za spodnicę przez sprzęgalnik, dostała się pod koło pasowe i na śmierć zmiażdżoną została.

Przewodniczył radca Hauer, oskarżonego bronił adw. dr. Solański ze Lwowa.

Przy rozprawie okazało się, że młocarnię ustawiał na wiosnę br. monter z fabryki Clayton i Shuttleworht i nie uznał za potrzebne, owe części maszyny zaszalować. Oskarżony na tem polegał, że przechodu po za pas zakazywał, a nadto obarczony był zbyt wielką pracą, by nad ludźmi przy młocarni czuwać, co było rzeczą gumiennego.

Po wysłuchaniu świadków i wywodów obrony, zapadł wyrok uwalniający.

Sofisterja ruskich boryteli.

Sprawa agitatora strejkowego w Rawszczyźnie, ks. Kiprjana, któremu śledztwo duchowne wytoczyć polecił przed dziekanem biskup przemyski ks. Czechowicz, spowodowała jakiegoś „brata w Chrystusie", a prawdopodobnie także agitatora w sutannie, do wydrukowania w ostatnim numerze *Diła* długiej epistoły na temat, że rację miał ks. Kiprjan, namawiając chłopów do strejku, a nie ma jej ani namiestnik, ani biskup. Radzi tedy, aby ks. Kiprjan nie zaparł się wcale swej roboty agitacyjno-strejkowej, ale stał na tem stanowisku, że wbrew zapatrywaniu władzy duchownej, wolno specjalnie ruskiemu księdzu robić strejki chłopskie.

„Brat w Chrystusie", w swej mądrości borytelskiej, tak motywuje swe zapatrywania i obronę ks. Kiprjana:

„Strejk jest zmową do masowego wstrzymania się od pracy w celu podwyższenia płacy robotnikom. Nie jest to grzechem i nie jest zakazane przepisami cerkiewnymi i ustawą świecką. Celem strejku jest podniesienie płacy najemnikom, osobliwie tam, gdzie tę najemniczą robotę niegodnie wyzyskują i gdzie nie chcą podnieść płacy. A ponieważ w Galicji wschodniej bywa wyzysk ekonomiczny robotników rolnych, to jest obowiązkiem księdza, stanąć w razie potrzeby po stronie wyzyskiwanego najemnika i przypomnieć pracodawcom, że zatrzymywanie zapłaty najemnikom jest grzechem do nieba o pomstę wołającym, a z drugiej strony pokazać robotnikom, w jaki sposób na drodze legalnej mogą wywalczyć lepszą płacę".

„Brat w Chrystusie" nie musi być, jak widać, tęgim teologiem, jeżeli nie wie o tem, że co innego jest zatrzymanie zapłaty robotnikowi, a co innego dobrowolna ugoda między stronami, bo dziś nikt nie jest zmuszony do pracy, jeżeli mu się robić nie chce. Idzie o to tylko, aby chłopi nie teroryzowali tych, którzy chcą pracować, a ruski ksiądz powinien o tem wiedzieć tak dobrze, jak i każdy inny obywatel, mający do inteligencji pretensję. Nic w tym wypadku nie pomoże sofistyczne powoływanie się na Chrystusa i encykliki papieskie, bo papież Leon XIII pisząc encyklikę *de conditione officium*, nikogo do strejków nie pobudzał.

Powiada w końcu „brat w Chrystusie" że nie zna ks. Kiprjana (a może to on sam? *Red.)*, ale jego sprawa dotyka wszystkich ruskich księży z całego ruskiego ogółu, powinna tedy znaleźć sąd stanowczy i publiczny. Za daleko zajdziemy — pisze „brat w Chrystusie" — jeżeli władza duchowna zacznie naszym księżom wytaczać śledztwa za naszą działalność na polu narodowo-publicznem, a jeżeli ulegniemy, przez dziwną pobłażliwość naszych władz zwierzchniczych, w sprawie strejków, to po strejkach przyjdzie kolej na wybory, czytelnie i inne sprawy i zginie to, czem nasze duchowieństwo korzystnie(!?) dotąd oddziaływało na nasz narodowy rozwój i naszą obronę".

No! jak na księdza w stosunku do biskupa, to dość. Dobrze się stało, że namiestnik władzy duchownej poruczył wytoczenie śledztwa ks. Kiprjanowi; widać bowiem, że ukraińscy borytele żadnej nad sobą władzy nie chcą uznawać, chyba taką, jakaby im pozwoliła na to, czego oni chcą. Dobrze się stało, bo może nareszcie wszyscy przejrzą, co to jest to rusko-ukraińskie duchowieństwo.

Co do wyzysku jednak biednego chłopa, to możeby borytele i ze swej strony porobili pewne ustępstwa z taks pogrzebowych i innych cerkiewnych obrzędów; umieją oni niegorzej od „obszarników" obdzierać chłopa — ale to zdaje się należy już do ich działalności narodowo-publicznej.

Z Brzuchowic.

„Dzieją się na niebie i na ziemi rzeczy, o których się filozofom nie śniło", tak się często mówi, jeśli człowiek zwykłym rozumem nie umie czegoś pojąć. Nieraz spadają na kogoś zaszczyty, powodzenia i wszystkie możliwe ziemskie szczęśliwości, choć często ten ktoś, może pyta się sam siebie, dlaczego mię to spotyka? Nieraz dzieje się wprost przeciwnie i znowu dany osobnik nie wie, jakie czynniki na to się złożyły, że jest źle i tak powtarza się ciągle od początku świata i powtarzać się będzie po jego koniec. Kto wie czy Brzuchowice, ciesząc się od kilkunastu lat stale protekcją Lwowian, nie zadałyby sobie takiego samego pytania, jak człowiek stale powodzeniem psuty, gdyby myśleć umiały. Że są pięknie położone., tego nikt zaprzeczyć nie może, ale czy dobrze?— to jeszcze wielkie pytanie. To prawda, że w wielkiej części powodzenie swoje zawdzięczać mogą bliskości Lwowa, ale też tego zaprzeczyć nikt nie może, że robi się tu wszystko co tylko możliwe, aby raz nareszcie zrazić do siebie Lwowiaków. Postępuje się tu z nimi jak z natrętnymi gośćmi, którzy mimo niechętnego przyjęcia jeszcze ciągle starają się bywać u ciebie. Wprost wierzyć się nie chce, jak tu jeszcze wszystko prymitywnie urządzone, a mimo tego, jakie sumy pieniędzy pochłania choćby jeden miesiąc spędzony na wiledżiaturze w Brzuchowicach. Pokoju jednego bez kuchni niepodobna tu dostać w sezonie niżej 40 zł. i to bez mebli, trzeba więc graty z sobą za drogie pieniądze ze Lwowa ciągnąć. Jeśli gdzie zastanie się jedno lub dwa połamane łóżka, to wielka wygrana na stawce wiledżiatury brzuchowickiej. Trochę tylko cokolwiek lepszego mieszkania z kuchnią i jakiemi takiemi wygodami od 150, 200 zł. wyżej— zaledwie jest się wstanie zdobyć. Mniejsza nareszcie o to, że płaci się tu za mieszkanie takie bajońskie sumy w stosunku do zagranicznych nawet miejsc klimatycznych; gdybyż przynajmniej była pewność, że się z tej wiledżiatury wyjdzie bez szwanku! Właściciele will postępują jak ludzie, którzy o możliwości zarażenia się pojęcia nie mają, albo jak ludzie, którzyby chcieli, aby już w jednym roku wróciły się im wszystkie koszta wybudowania will z naddatkiem jeszcze, bez względu na to, jak ten wynajmujący na mieszkaniu wyjdzie. W jednym pokoju mieszkają całkiem zdrowi ludzie, zaraz za ścianą słychać kaszel suchotniczy, a że ściany cienkie i popękane, nic łatwiejszego, jak zarazić się. W mieszkaniu ktoś umrze, albo tak zachoruje, że musi jak najspieszniej do Lwowa wracać, a już jego mieszkanie najmuje się komu innemu, byle dalej i drugi raz drogie pieniądze bierze się za nie.

Jeszcze gorzej z wiktem. Wiktuały tu droższe nawet jak we Lwowie. Są tu dwie restauracje, jedna kolejowa, druga zbyt szumnie „pensjonatem" nazwana. I w jednej i drugiej drogo, ale w restauracji kolejowej usługa lepsza, nie czuje się człowiek wprost ignorowanym za swoje drogie pieniądze. Inaczej ma się rzecz z pensjonatem. Możesz człowieku dobry i godzinę siedzieć na werandzie, a nikt się nie troszczy o ciebie. Kiedy w końcu doprosisz się, aby na ciebie zwrócono uwagę i żądasz czegoś, to wszystko jest tak niesmaczne, na takim brudnym obrusie podane, że wyrzekniesz się tego całego jedzenia. Widząc ten brud, tę niechętną usługę, słysząc te przekleństwa w kuchni przez właściciela na służbę rzucane, zdaje ci się, że jesteś gdzieś w najprostszej knajpie, w świecie deskami zabitymi, a nie w miejscu, mającem pretensję do kultury wielkomiejskiej.

Myślałby kto może, że życie towarzyskie tu rozwinięte. Broń Boże, nudy, nudy i tylko nudy.

Do nieszczególnych przyjemności zaliczyć tu należy ciągły szwargot niemiecki, który wzmaga się w miarę, jak potężnieje i tak już silny tu zastęp synów mojżeszowych.

Natura zrobiła swoje, dziwić się tylko należy, że ludzie we własnym interesie nie robią tego, co do nich należy; bo w końcu przyjdzie czas, kiedy Lwowianie wyleczą się z manji wyjazdu do Brzuchowic i zaprzestaną znosić tyle niewygód i wyzysku za bardzo drogie pieniądze.

James Mac Neill Whistler.

(fn.) Jeden z największych malarzy współczesnych umarł mając lat 68 w Chelsea w Anglji. Urodził się w r. 1834 w Stanach Zjednoczonych i kształcił się początkowo w akademji wojskowej w West-Point. Mając lat 20 przybył do Paryża już zniechęcony do zawodu wojskowego i z myślą oddania się sztuce.

Przez dwa lata był uczniem Gleyre'a w Paryżu, w r. 1863 osiedlił się w Londynie i odtąd przebywał na przemiany to w Londynie to w Paryżu. W malarstwie dążył on do nowych celów. Postawił sobie za zadanie oryginalny rozwój harmonji barw, a jego „Symfonje" wywarły wpływ ożywczy na sztukę współczesną, zwłaszcza w Paryżu i Szkocji. Whistler był też autorem wielu cennych rozpraw o sztuce i estetyce. Jako rytownik był on artystą wprost epokowym, a jako portrecista zyskał uznanie i sławę. Jego utwór „Obraz mojej matki" umieszczony jest w galerj Luksemburskiej w Paryżu, „Carlyle" w galerji Glaskiej. Słynnym jest także portret skrzypka Sarasate. Na pierwszej wystawie wiedeńskiej secesji Whistler wystawił cały szereg sztychów. Był też korespondującym członkiem secesji.

We wszystkich utworach swoich umiał Whistler zaznaczyć swą indywidualność, że zaś indywidualność jego, jakkolwiek bezsprzecznie oryginalna posiadała jednak wiele rysów ostrych i przykrych, przeto w życiu i w sztuce natrafiał na opozycję i musiał iść przebojem. Nawet Ruskin zapoznał talent Whistlera i zarzucił mu szarlatanerję. Obrażony mistrz oskarżył Ruskina przed sądem i w senzacyjnym procesie uzyskał wyrok potępiający Ruskina. Dumny i odstręczający sposób postępowania z ludźmi, czynił mu wielu nieprzyjaciół. Rozgoryczony ujął swą niechęć do ludzi w system wydając dziełko p. t. „Szlachetna sztuka robienia sobie nieprzyjaciół".

Obrazom swym dawał często tytuły zadziwiające: „Arrangement w czarnym kolorze... Harmonja popielatego z różowem... Zielone i fjoletowe... Czarne ze złotem... Srebrzysto-niebieskie...". W oczach tego namiętnego kolorysty, kolor nie był tylko ozdobą lecz niejako ostatnim wyrazem i duszą wszystkiego.

Żydzi poznańscy.

„Między młotem a kowadłem" — oto tytuł artykułu, w którym warszawskie pismo hebrajskie *Hacofe* wyjaśnia, jaką postawę zmuszeni są zajmować żydzi w Poznańskiem i Prusach zachodnich podczas wyboru do parlamentu i w ogóle w stosunkach codzienych.

Zdaniem tej gazety, żydzi znajdują się obecnie w położeniu „bardzo niebezpiecznem." Nie zadawalają ani Niemców, ani Polaków, wskutek czego doznają ciągłych zawodów w stosunkach osobistych i majątkowych i w rezultacie muszą stamtąd emigrować.

Podczas wyborów żydzi głosowali przeważnie za Niemcami, pragnąc żyć z nimi w zgodzie, bo się ich obawiają. W niektórych miejscowościach byli nawet zniewoleni do głowania na antisemitów. Autor widział odezwę na rzecz kandydata antisemickiego, podpisaną nawet przez... rabina i prezesa gminy żydowskiej. Przy poprzednich wyborach słynni profesorowie żydowscy w Berlinie Lazarus i Goldschmit, wydali odezwę do wyborców żydowskich, zalecającą słynnego antisemitę Stoeckera, by w ten sposób „zamanifestować swe przywiązanie do ojczyzny."

Słowem ponieważ Niemcy są antisemitami, zaś Polacy oddają żydom piękne za nadobne, muszą wywędrować ze stron poznańskich. Liczba żydów zmniejsza się też tutaj ciągle. Gminy żydowskie upadają i ubożeją. Wyjeżdżają głównie żydzi bogaci, oraz kawalerowie, przenosząc się do miast niemieckich. W miasteczkach poznańskich zostają tylko kramarze i drobni kupcy, oraz mnóstwo starych panien, żydówek.

Dawniej żydzi byli tu główną podporą „kultury niemieekiej". Oni podtrzymywali niemieckie teatry, koncerty, bibljoteki. Z ubytkiem żydów instytucje te upadają. Niemcy sami odczuwają obecnie „ogrom tej straty" i muszą sami emigrować, o ile ich nie zatrzymują posady rządowe; ale i urzędnicy narzekają na brak teatrów niemieckich, książek, gazet, bibljotek, klubów — zostały im tylko — restauracje i piwiarnie.

„Rozsądniejsi Niemcy — pisze *Hacofe* — przekonywują się obecnie, że nierozważnie postąpili, odpychając żydów i usuwając ich ze swego towarzystwa, a tem samem zmuszając do emigracji. Tylko zdecydowani antysemici trwają uparcie w swej niechęci do żydów. Ale teraz już zapóźno, nie da się to odrobić".

Przy następnych wyborach, żydów będzie jeszcze mniej i wpływ ich zmniejszy się znacznie. Gdzie stanowili większość, są teraz w mniejszości. Słowem w stronach poznańskich żydzi „już nie mają przyszłości".

Zwołanie sejmów.

(Tel. wł. Dzien. Pol.)

Wiedeń. (Z.). Według mojej, co tylko otrzymanej wiadomości, sytuacja jest tego rodzaju, że można spodziewać się zwołania sejmów na krótką sesję jesienną.

Wprawdzie Węgrzy koniecznie chcą zwołania parlamentu i oświadczają — całkiem zresztą słusznie, że Austrja nie ma prawa ustawy uchwalonej przez parlament austrjacki i sejm węgierski zmieniać jednostronnie na podstawie §. 14, ale dr. Koerber nie życzy sobie bynajmniej wczesnego zwoływania izby. Że zaś stosunki na Węgrzech czynią sejm niezdolnym do żadnej akcji, dr. Koerber nie wiele liczy się z żądaniami węgierskiemi. Wobec tego sejmy zwołane zostaną prawdopodobnie około 12 września.

Udaremniony zamach na króla Edwarda.

(Telegram własny „Dziennika Polskiego")

Lizbona. W czasie wizyty króla Edwarda opowiadano sobie tajemniczo, że w Lizbonie miano odkryć spisek anarchistyczny i że tajna policja aresztowała jego uczestników. Prasa cała milczała i dopiero dziś, po trzech miesiącach, rzecz zaczyna się wyjaśniać.

Otóż anarchiści mieli zamiar wysadzić w powietrze królewski zamek, w którym zamieszkał król Edward VII. Spisek jednak odkryto w sposób następujący:

Niejaki Juciano, z zawodu łapacz szczurów, używany jednak w niektórych wypadkach przez policję, ponieważ lepiej, niż ktokolwiek znał podziemny labirynt kanałowy Lizbony, odbywał właśnie swój zwykły, podziemny spacer za szczurami, gdy nagle opodal usłyszał kilku ludzi rozmawiających w języku hiszpańskim i ujrzał słabe światło latarni. Było to właśnie pod *Piaca do Commercio* (rynek), przy którym znajdują się różne banki, domy handlowe i ów dla króla Edwarda przygotowany pałac królewski.

Juciano sądził, że ma przed sobą bandę włamywaczy, którzy godzą na jakiś bank, a utwierdził się w tem przekonaniu, gdy na jego widok nieznajomi, gasząc światło, umknęli.

Nie mogąc z powodu ciemności udać się w pogoń, poszedł na najbliższą strażnicę policyjną i przedstawił, co widział.

Policja udała się w pogoń, która jednak była spóźnioną, zwłaszcza, że w tej stronie jest masa wyjść, natomiast ku przerażeniu wszystkich, odkryto pod samym pałacem królewskim prawie już ukończoną minę dynamitową.

Skutkiem tego podwojono ostrożność, aresztowano i wydalono wiele podejrzanych osób. Policja odbiera listy, w których anarchiści grożą zemstą za wydalonych.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Głosy prasy w sprawie cukrowej.

Wiedeń. *N. fr. Presse* pisze o sprawie cukrowej: Żądanie Węgier, aby austrjackie fabryki cukru wcale nie importowały swego towaru do Węgier, nie spotka się z wielką opozycją po stronie austrjackiej. Zdaje się, że Austrja będzie musiała uczynić dla Węgier tę koncesję, aby w końcu doprowadzić do porozumienia. Obecnie spodziewają się powszechnie, że uda się znaleść sposób, zapomocą którego będzie można zażegnać konflikt między obiema połowami monarchji.

Zeit donosi z Budapesztu, że konflikt między obu ministrami finansów jest tak wielki, że choćby nawet sprawa cukrowa została szczęśliwie rozwikłaną, jeden z obu ministrów będzie musiał z urzędu ustąpić.

Fremdenblatt donosi z kół interesowanych jako rzecz pewną, że komisja brukselska w obradach swoich nie wystąpiła rzeczowo przeciw kontyngentowaniu cukru wogóle, lecz jedynie przeciw indywidualnemu rozdziałowi kontyngentu. Dlatego też austrjacka ustawa zaprowadzająca indywidualny rozdział kontyngentu, będzie musiała w drodze § 14 w jak najkrótszym czasie być zmienioną. Węgrzy nie potrzebuja tego czynić, ponieważ u nich indywidualny rozdział kontyngentu nie stał się jeszcze ustawą. Dlatego po zniesieniu ustawy austrjackiej stan pod tym względem będzie w obu połowach monarchji jednakowym.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na końcu wczorajszego posiedzenia sejmu, wniósł wiceprezydent Tallian następujący porządek dzienny najbliższego piątkowego posiedzenia: 1. wybór komisji parlamentarnej; 2. dyskusja nad prowizorjum budżetowem. Wniosek ten przyjęto.

Budapeszt. Wobec wczorajszych zajść w sejmie, gabinet hr. Khuen-Hedervarego jest poważnie zagrożony, tembardziej, że o opanowaniu przezeń opozycji, teraz już i mowy być nie może.

Wyjazd ks. Ferdynanda.

Budapeszt. (Tel. wł.). Z najlepiej poinformowanego źródła dowiaduję się, że wyjazd ks. Ferdynanda z Sofji, mimo wszelkie zaprzeczenia, ma niewątpliwie charakter ucieczki przed zamachem. Książę otrzymał kilka listów anonimowych, pochodzących z kół radosławistów i macedońskich z zagrożeniem, że pałac zostanie wysadzony w powietrze jeżeli rząd i książę nie przestaną stawiać przeszkód ruchowi macedońskiemu.

Bułgarskie sfery oficjalne nie przywiązywały do pogróżek tych żadnej wagi i są niemile dotknięte małodusznością księcia, który je wziął tak serjo. Ubolewanie jest tem większe, że książę zawsze dążył do wywalczenia sobie indywidualnego wpływu na rządy. Sądzą więc tu, że powinien mieć odwagę ponosić osobiście konsekwencje swej polityki. Jeżeli zaś odwagi tej nie ma, to nie powinien się mieszać w grę stronnictw, ale w ramach konstytucji pozwolić na rządy gabinetu wedle jego najlepszej wiedzy i woli.

Przeciw projektom Chamberlaina.

Londyn. Wczoraj wieczór odbyło się masowe zgromadzenie londyńskich obywateli, aby zaprotestować przeciwko zamierzonemu opodatkowaniu środków żywności. Uchwalono rezolucję, skierowaną przeciwko zamierzonej polityce handlowej Chamberlaina i oświadczającą się kategorycznie za zatrzymaniem nadal wolnego handlu. Propozycje Chamberlaina oznaczają bezpośrednie podrożenie środków spożywczych dla ludności o 8 milionów funtów szterl. rocznie.

W sprawie cukrowej.

Londyn. Izba niższa obradowała w dalszym ciągu nad przedłożeniem, dotyczącem brukselskiej konwencji cukrowej. Kilku konserwatywnych deputowanych zwalczało konwencję i występowało przeciw przystąpieniu Anglji do konwencji brukselskiej. twierdząc, że obecny stan jest o wiele korzystniejszy dla Angli.

Dep. Campbell Bannerman oświadcza się również stanowczo przeciw konwencji. Co się tyczy doniesienia, że Austro-Węgry zmienią swe ustawodawstwo cukrowe, powiada mówca, że trzeba być sangwinikiem, aby mieć odwagę przewidywać, co uczynią parlamenty w Austrji i na Węgrzech. Minister kolonij Chamberlain, w dłuższej przemowie zwalczał wywody przeciwników konwencji, zdaniem ministra bardzo dla Anglji korzystnej. Podług dotychczasowego systemu premjowego Niemcy i Austrja były w możności regulować ceny cukru w Anglji podług własnego upodobania. Obecnie będzie to niemożliwe. To, czego inne rządy przez 40 lat daremnie się domagały, obecny rząd groźbą, wystosowaną pod adresem tych państw osiągnął. Minister spodziewa się, że w Austro-Węgrzech nastąpi odpowiednia zmiana ustawodawstwa cukrowego. Po dalszej dyskusji przyjęła izba brukselską konwencję w drugiem czytantu 224 głosami przeciw 144.

Agitacja za strejkiem.

Barcelona. Na ulicach miasta rozdają odezwy, wydane przez Zjednoczenie robotników, wzywające wszystkich robotników do rozpoczęcia strejku z dniem 3 sierpnia.

Albańska vendeta.

Belgrad. (Tel. wł.) Komisje mieszane dla zaprowadzenia porządku w Macedonji i na pograniczu, pragnąc wykorzenić zwyczaj krwawej zemsty, ustanowiły kary pieniężne. Zamożniejszy morderca płacić musi pozostałym po zabitych 6000, a w razie zranienia 3000 piastrów. W ten sposób „wyrównano" już 52 wypadków — 300 oczekuje załatwienia. Na rozkaz energicznego Nasira baszy aresztowano albańskich naczelników ruchu przeciwnego reformom, a mianowicie Ejuba, Bega, Machmuda Begowicza i Alhila Agę Kasapowicza. Schwytano ich właśnie, gdy z kryjówki swej w górach Rugovo zamierzali się przedrzeć do Czarnogórza.

Miljoner-aresztant.

Berlin. (Tel. wł.) Znany z procesu o wykroczenia i przestępstwa przeciw moralności, berliński bankier Sternberg, po odsiedzeniu kary wyjechał do Paryża na stały pobyt. Wyrok na siebie wydany nazywa „hańbą Niemiec" i utrzymuje, że on nie był uwodzącym, ale uwodzonym (!!) Pełnomocnik jego zajęty jest obecnie sprzedażą nieruchomości, które oceniają na 35 miljonów marek.

Kronika z ostatniej chwili.

Z kolei. Przerwa ruchu na kolei państwowej między Mikuliczynem a Tartarowem. Z powodu usunięcia się nasypu zastanowiono ruch towarów na linji Delatyn-Woronienka między Mikuliczynem a Tartarowem stacjami kolei państw. na czas nieoznaczony.

Jeśliby po chwili, w której owa przerwa nastąpiła nadawano towary do stacji, dokąd droga wyłącznie przez Woronienkę prowadzi i żądano wysłania tychże drogą na Beskid. należy za przewóz oprócz taryfowych należytości ważnych dla drogi na Woronienkę policzyć jeszcze 0.2 h. od 100 kg. i 1 km. za owe kilometry, o które droga na Beskid jest dłuższą i to tak długo, dopóki należytości taryfowe ważne dla drogi na Beskid nie wypadną taniej od powyższego obliczenia.

Strejk kelnerów. W restauracji Rudolfa w ogrodzie miejskim, zastrejkowało wczoraj dziesięciu kelnerów. Powodem było, zdaniem strejkujących, niesłuszne wydalenie jednego z nich z zajęcia i brutalne obejście się p. Rudolfa Naodwrót p. Rudolf twierdzi, że wydalił owego kelnera za niegrzeczne obchodzenie się z gośćmi i za to, że w pewnym wypadku podał muzyce zamiast 18 szklanek piwa pilzneńskiego, tyleż szklanek lwowskiego. Sprawę tę rozstrzyga obecnie biuro przemysłowe magistratu. W ogrodzie pozostało do usługi gościom tylko pięciu płatniczych, którzy do strejku nie przyłączyli się.

Zaginiony sierżant. Dnia 14 bm. wyjechał z Tyśmienicy na kurację do Piszczan na Węgrzech Kornel Korczyński, sierżant tamtejszej policji miejskiej. Ponieważ wedle uwiadomienia zakładu kąpielowego w Piszczanach, Korczyński dotąd tam nie przybył, uprasza żona jego wszystkich, którzyby o nim coś wiedzieli, by zechcieli ją o tem uwiadomić. Chory, jest średniego wzrostu, liczy lat 56, nosi siwe bokobrody i ubrany był w mundur sierżanta policji miejskiej.

Rozmaitości.

Chińczycy bez warkoczów. W Nowym Jorku przeszło stu Chińczyków ucięło sobie warkocze, a ubrawszy się po europejsku, zjawili się na bankiecie „Stowarzyszenia chińskiego odrodzenia" pod przewodnictwem dr. Brounera. Chińczyk Yip Yiers z Vancouver oświadczył również, że 500 jego ziomków postanowiło w tym miesiącu obciąć warkocze, aby nie odróżniać się od środowiska amerykańskiego.

Środkowo amerykańska sielanka. Konsul Stanów Zjednoczonych w Panamie donosi, że wybuchła tam rewolucja z powodu nie wypłacenia żołdu wojsku. Gubernatora złożono z urzędu. Departament państwowy w Waszyngtonie interesuje się tem bardzo i wyczekuje możliwego odłączenia się interesowanych w budowie panamskiego kanału rzeczpospolitych Panamy i Costariki od Kolumbji, której kongres naradza się obecnie nad odrzuceniem kanałowej umowy międzypaństwowej. O obecnym stanie rzeczy w Kolumbji nic dotychczas w Waszyngtonie nie wiadomo, a to z powodu, że towarzystwo podmorskich telegrafów przerwało linję telegraficzną do Bogoty na tak długo, póki rząd kolumbijski nie zapłaci swych długów.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 30 lipca. (Giełda połudn. godzina 12 minut 30). Marki 117·02, Renta majowa 100·35, Węg. renta koronowa 99·30, Akcj. austr. zakł. kred. 662·50, Akcje węg. zakł. kred, 731·50, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 528·—, Akcje Bankvereinu 479·50, Akcje Länderbanku 409·50, Akcje kolei państw. 668·75, Lombardy 81·75, Akcje kolei Elbethal 423·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 361·50, Akcje Alpiny 366·—, Akcje Rima Muranji 457·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 121·25, Ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 30 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·22 do 7·23; żyto na październik od 6·06 do 6·07; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·26 do 5·27, kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień 6·11 do 6·12; wrzesień 6·12 do 6·13, na maj 1904 4·92 do 4·93; rzepak na sierpień od 11·40 do 11·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie lepsze. Pogoda: piękna.

— **Berlin** 30 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·70, Towarz. dyskontowe 187·60. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 lipca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. W. Głębocki z Jasła. I. Gelber z Czernichowa. Dr. T. Starzewski z Wadowic. P. Stawiński z Wadowic. W. Morawski z Olesia. A. Jordan z Więckowic. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. W. Gniewosz z Konty.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. I. Stawiński z Warszawy. I. Korol z Żółkwi. Ks. P. Bajewski z Podola ros. Ks. P. Stankowski z Wołynia. I. Riszke z Krakowa. J. Weber z Wiednia. M. Katowicz z Rosji. S. Budzynowski z Rosji. I. Kimermann z Wiednia. O. Schnell z Firlejówki. I. Koppi z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Przejęty głębokiem uczuciem wdzięczności składam na tej drodze W. P. Dr. Lickendorfowi, za staranną i bezinteresowną opiekę lekarską w czasie mej ciężkiej i długotrwałej choroby, staropolskiem „Bóg zapłać!" 741

Jan Drewniak.

†

Wojciech Szeremeta

przedsiębiorca budowlany i właściciel realności

po długich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu w Janowie dnia 29 lipca 1903 r., przeżywszy lat 47.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we Lwowie z rogatki Janowskiej w piątek dnia 31-go lipca b. r. o godzinie 6 po południu na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci z rodziną krewnych, przyjaciół i kolegów zapraszają.

Lwów, dnia 29 lipca 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Henryk Wierzbicki

syn maszynisty c. k. kolei państw.

usnął w Panu dnia 28 lipca 1903 r. w 1-szej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 30 lipca b. r., o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Sadownickiej l. 32 na cmentarz Janowski, na który w nieutulonym żalu pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 29 lipca 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

30) CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przedkład z angielskiego H. S.

(Ciąg dalszy).

— Widzę tylko jedno możliwe wyjaśnienie. Pan Rucastle wydaje się miłym człowiekiem i z dobrem sercem. Lecz żona jego może być warjatką, on zaś ulega wszystkim jej fantazjom, aby unikać wybuchu i tego, żeby ją zamknęli w domu obłąkanych.

— Możebne, i powiem, prawdopodobne nawet. Lecz w żadnym razie nie wróży bardzo miłego domu dla młodej panny.

— A pensja, panie Holmes?

— A więc tak, to pokusa, przyznaję, wielka nawet pokusa, i to jest, co mnie niepokoi. Dlaczego ofiarują pani trzy tysiące franków rocznie, kiedy dostaliby więcej nauczycielek niż trzeba, za tysiąc franków. W tem się coś kryje.

— Pomyślałam, że jak panu powiem dziś to wszystko, to będzie wiedział o co chodzi, jeżeli potem będę pana potrzebować. Będę się czuła silniejszą pod pańską opieką.

— Oh! możesz na mnie liczyć, miss. Dawno już nie spotkałem się z takim interesującym problematem; wszystkie te szczegóły są bardzo niezwykłe. W razie zwątpienia lub niebezpieczeństwa...

— Niebezpieczeństwa! Jakie niebezpieczeństwo pan przypuszcza?

Holmes poruszył głową z powagą.

— Nie byłoby już niebezpieczeństwem, gdybyśmy je mogli określić. Lecz o każdej godzinie dnia lub nocy, kiedy przyjdzie od pani telegram wzywający, stawię się z pomocą.

— To mi wystarcza.

Podniosła się z żywością, cały niepokój znikł z jej wyrazistej twarzy.

— Pojadę do Hampshire bez żadnej obawy — rzekła. — Napiszę zaraz do pana Rucastle, poświęcę moje włosy wieczorem, a jutro wyjeżdżam do Winchester.

Podziękowała jeszcze Scherlockowi Holmes, pożegnała nas obydwóch i wyszła lekkim krokiem.

— Zdaje mi się, że przynajmniej ona potrafi sobie sama dać radę — rzekłem słysząc jak schodziła ze schodów.

— Tem lepiej dla niej — rzekł Holmes zamyślony. — Dziwiłoby mnie nieskończenie, gdybyśmy nie usłyszeli o niej, i to w krótkim czasie.

Niedługo sprawdziła się przepowiednia mojego przyjaciela.

Dwa tygodnie upłynęło, a przez ten czas złapałem się nieraz na tem, że myślałem o tej kobiecie i o trudnościach z jakiemi może walczyć musi sama.

Niezwykła pensja, jaką jej dawano, warunki dziwaczne, wszystko to zdradzało okoliczności anormalne; lecz niepodobna mi było rozwikłać czy to była zasadzka, czy manja, i czy ten człowiek był filantrop czy zbrodniarz. Holmes zaś milczał całemi godzinami, zatopiony w rozmyślaniu; nie odpowiadał, jeżeli miałem nieszczęście zapytać o przedmiot, który mię interesował.

— Objaśnień, objaśnień! — krzyknął zniecierpliwiony — nie mogę budować bez fundamentów!

I kończył zawsze, że nie pozwoliłby siostrze przyjąć takiego stanowiska.

Telegram oczekiwany przyszedł wieczorem w chwili, gdym miał iść spać, a Holmes przygotowywał się pracować całą noc nad rozwiązaniem problematu naukowego; fakt to był zwykły, zostawiałem go często pochylonego nad alembikiem, z epruwetą w ręce i nazajutrz rano, przychodząc na śniadanie, zastawałem w tej samej pozie.

Rozdarł żółtą kopertę, przebiegł oczami telegram i mnie go odrzucił.

— Zobacz w rozkładzie jazdy godziny pociągów — rzekł i podjął znów doświadczenie chemiczne.

Wezwanie było naglące.

„Chciej pan przybyć do hotelu pod Czarnym łabędziem w Winchester jutro w południe. Błagam, przybądź pan! Tracę głowę! Hunter".

— Chcesz jechać ze mną? — zapytał Holmes.

— Niczego więcej nie pragnę.

— Więc zobacz w rozkładzie.

— Jest pociąg odchodzący o wpół do dziesiątej, który przychodzi do Winchester o wpół do dwunastej.

— To właśnie dla nas. Lepiej na później odłożyć analizę acetonu, potrzebujemy bowiem mieć świeży umysł i być wypoczętymi na jutro rano.

Nazajutrz, o godzinie jedenastej, zbliżaliśmy się do starego grodu angielskiego. Holmes wczytywał się w dzienniki poranne, lecz jak wjechaliśmy w hrabstwo Hampshire, rzucił je i zaczął podziwiać krajobraz. Dzień był idealny, wiosenny; niebo błękitne, po którem sunęły z Zachodu na Wschód lekkie białe obłoczki. Słońce obrzucało wesołem światłem wzgórza i doliny, a w powietrzu była świeżość ostra, denerwująca. Jak okiem sięgnąć aż do zaokrąglonych wzgórzy Aldershot, małe dachy czerwone i szare zabudowań w fermach, przeglądały z bladej zieleni drzew, zaledwie pokrywających się liśćmi.

— Jakież to świeże i zachwycające! — zawołałem z uniesieniem człowieka, który się wyrwał z szarej mgły na Baker-Street.

Lecz Holmes pokiwał głową z powagą.

— Widzisz, Watson, jest to nieszczęściem mózgu tak jak mój ukształtowanego, że nie mogę na nic patrzeć bez zwrotu do mojej specjalności. Ty widzisz te domy rozrzucone i ciebie uderza malowniczość. Ja patrzę na nie i jedyna myśl jaka mi przychodzi, to jest ich odosobnienie i bezkarność, z jaką zbrodnie mogą być tam spełniane.

— Wielki Boże! — zawołałem. — Czy można mówić o zbrodni w tych starych siedzibach, z których bije spokój i wdzięk nieskończony.

— Mnie one zawsze napełniają pewną obawą. To jest moje przekonanie, Watson, a opiera się na doświadczeniu, że najczarniejsze i najobrzydliwsze zaułki Londynu nie mają więcej grzechów na sumieniu, niż wieś najbardziej z pozoru wesoła i piękna.

— Przerażasz mnie!

— A przyczyna tego widoczna. Nacisk opinji publicznej może to zrobić w miastach, czego samo prawo nie jest w stanie dokonać. Nie ma tak ustronnej uliczki, gdzieby krzyk dziecka torturowanego, odgłos razów zadawanych przez pijaka, nie wzbudziły sympatji u sąsiadów; w mgnieniu oka sprawiedliwość z całym swoim aparatem jest zawiadomiona, znajdzie się na miejscu i zabiera przestępcę. Lecz widzisz te domy odosobnione w polu, zamieszkane przez biedaków, którzy nie mają pojęcia o prawie. Pomyśl o czynach okrucieństwa piekielnego, o zbrodniach ukrytych, które mogą tam się przygotowywać powolnie, a nikt o tem nie wie. Gdyby ta młoda dziewczyna, która przyzywa nas na ratunek, mieszkała w Winchester, nigdybym się o nią nie bał. Te pięć mil od miasta, na wsi, niepokoją mnie. Jednak to pewna, że nie jest zagrożona osobiście.

— Nie. Ponieważ przyjeżdża do Winchester na nasze spotkanie, to znaczy, że w potrzebie może się wydalić z domu.

— Widocznie... Ona jest wolna.

— Cóż to może być za tajemnica? Czy masz jakie dane?

— Znalazłem siedm różnych rozwiązań, każde mogące przystać do faktów, które znamy. Lecz nie mogę być pewny, które będzie właściwe, aż coś nowego się dowiem. Oto widać już wieżę katedralną, dowiemy się niedługo, czego chce od nas miss Hunter.

„Czarny łabędź", hotel znany, znajduje się przy ulicy Wysokiej, bardzo blisko stacji; zastaliśmy tam miss Hunter, czekającą na nas. Zatrzymała osobny salon i kazała przygotować śniadanie.

— Taka jestem szczęśliwa, że pan przyjechał, uprzejmie to ze strony pana. Nie wiem doprawdy co mam robić. Rady pana będą dla mnie zbawienne.

— Powiedz, miss, najpierw, co ci się przytrafiło.

— Od tego zaczynam, a muszę być treściwą, gdyż obiecałam panu Rucastle powrócić przed godziną trzecią. Pozwolił mi jechać dziś rano do miasta, lecz nie wie, po co tu przyjechałam.

— Zacznij miss opowiadać kolejno, od początku.

Holmes wyciągnął długie nogi przed ogniem na kominku i rozparł się wygodnie.

— Muszę wyznać odrazu, że pan i pani Rucastle dobrze się ze mną obchodzą. Można im oddać tę sprawiedliwość. Lecz nie mogę nic zrozumieć, postępowanie ich domowe bardzo mnie niepokoi.

— Czego nie możesz, miss, zrozumieć?

— Przyczyn ich sposobu bycia. Oto są fakty, jakie miały miejsce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan. (Jass. Bukaresztu. Konstantynopola). Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31|5 do 31|8 w niedziele i święta), Körösmező (od 1|5 do 30|9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu). Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1|5 do 30|9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Zakopanego przez Kraków, Stroża, Orłowa (1|5 do 30|9 włącznie), Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzega, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15|6 do 30|9). Skolego (od 1|5 do 30|9). Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5.30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 15|5 do 15|9 w dni powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Zakopanego przez Kraków (od 23|6 do 15|9). Nowego Sącza, Orłowa (od 1|7 do 15|9). Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącz. w niedziele i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 3 |9)
—	9·35	Pustomyt (od 1|6 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy). Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Łubienia wielkiego (od 15|5 do 15|9 w niedziele i święta)
		na dworzec „Podzamcze"
—	9·06	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
1·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Körösmező (od 1|5 do 30|9), Slob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 17|5 do 18|9 włącznie codziennie)
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1|7 do 31|8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	*) Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·14	Janowa (od 17|5 do 18|9 włącznie w niedziele i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·55	Pustomyt (od 1|6 do 1 |9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17|5 do 18|9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·15	*) Łubienia wielkiego (od 15|5 do 15|9 w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu); Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15|6 do 30|9 włącznie), Skolego (od 1|5 do 30|9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1|5 do 30|9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 15|5 do 15|9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6.30	Janowa (od 17|5 do 13|9 wł. w dni powsz., od 1|5 do 16|5 wł. i od 14|9 do 30|4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 17|5 do 18|9 włącznie w niedziele i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1|5 do 31|10 włącznie), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	9·55	Janowa (od 17|5 do 18|9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu). Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1|7—15|9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
		z dworca „Podzamcze"
—	6·48	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·14	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.